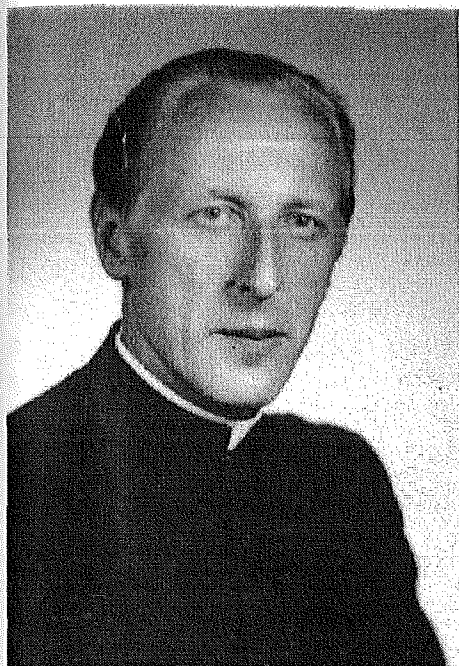


STANISŁAW SZMIDT SDB

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA  
KS. EDWARDA BIELAWSKIEGO (1930–1979)  
W ŚWIETLE JEGO KORESPONDENCJI



Salezjanie przybyli do Konga Belgijskiego, które później nazwano Zairem a dziś nosi nazwę Demokratycznej Republiki Konga, w 1911 r. Pierwszym Polakiem, który podjął tam pracę salezjańsko-misyjną, był w 1951 r. ko. Klemens Hlond. Przybył tam po trzech latach pracy w Indiach, które musiał opuścić ze względu na zdrowie. Następna grupa polskich misjonarzy salezjańskich przybyła do Zairu w 1974 r. Byli to: ks. Edward Bielawski i ks. Władysław Mikulewicz. Po nich przybyli w 1976 r.:

ks. Piotr Paziński i kl. Jan Szkopiecki; w 1977 r. po ukończeniu pracy z Polakami w Kongo Brazzaville (1974-1977), podjął tam pracę misyjną ks. Jan Bujalski; w 1978 r. przyjechał tam ks. Jerzy Królak i w 1980 r. ks. Tadeusz Kierbiedz. Wszyscy byli wychowankami ks. Bielawskiego z czasów nowicjatu w Woźniakowie. Spośród wymienionych misjonarzy nie żyje już ks. Bielawski (+ 1979) i ko. Hlond (+ 1982). Ks. Kierbiedz przeniósł się w r. 1984 do pracy w Libii, ks. Królak w 1995 r. do Rosji, a ks. Bujalski po kilku latach pracy w Zairze przeniósł się do Meksyku, skąd wrócił na stałe do Polski. Na misjach w Zairze pozostali: ks. Paziński i ks. Szkopiecki. Na łamach „Nostry”, a także w książce „Przyszedłem, aby im służyć”<sup>1</sup> zachowało się kilkanaście listów ks. Bielawskiego. Zbliżająca się dwudziesta rocznica śmierci tego niepospolitego salezjanina jest okazją do przypomnienia jego sylwetki i pracy misyjnej, której poświęcił pięć lat zakonnego i kapłańskiego życia. Osoba ks. Edwarda zostanie ukazana w świetle zachowanej – jego i o nim – korespondencji. Na podobne opracowanie oczekują pozostali polscy misjonarze salezjańscy z Konga (Zair).

Ks. Edward Bielawski urodził się 17 lutego 1930 r. w miejscowości Kamionka w parafii Jasionówka, w województwie białostockim. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczyna naukę w Gimnazjum Handlowym w Białymstoku. Prefekt szkolny, ks. Jan Zmitorowicz, widząc w nim oznaki powołania kapłańskiego, skierował go do Niższego Seminarium Duchownego w Łodzi, gdzie Edward kończy cztery klasy państwowego gimnazjum dla dorosłych. W tym czasie też pomaga prowadzić ministrantów przy kościele św. Anny na Zarzewie. Pod koniec 1949 r. zetknął się z salezjanami, pracującymi przy parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Łodzi. Poznał tu i pokochał ks. Bosko. Postanawia wstąpić do Zgromadzenia. W lutym 1950 r. rozpoczyna aspiranturę w Rumii-Zagórzcu i następnie 22 lipca tegoż roku rozpoczyna nowicjat w Czerwińsku nad Wisłą. Po rocznym przygotowaniu składa pierwsze śluby czasowe 2 sierpnia 1951 r. Z nowicjatu idzie na roczną asystencję do Niższego Seminarium Diecezji Warmińskiej we Fromborku, prowadzonym przez salezjanów. Był to okres bardzo trudnej próby. Edward roztacza opiekę nad najmłodszymi wychowankami, stara się scalić chłopców pochodzących z różnych stron Polski w jedną grupę, wdraża ich w pracę związaną z funkcjonowaniem domu, pomaga w odrabianiu lekcji, organizuje zabawy w czasie przerw od nauki, stara się być ich starszym bratem. Były to trudne czasy powojenne a samo seminarium mieściło się w zniszczonym przez wojnę szpitalu. Był to zresztą ostatni rok jego funkcjonowania. W początkach lipca 1952 r. zostało bowiem przez władze PRL zamknięte, a budynek przeznaczono na szpital dla ludzi psychicznie chorych. W lipcu 1952 r. Edward rozpoczyna dwuletnie studium filozofii w Kutnie-Woźniakowie. Tutaj też 4 sierpnia 1954 r. składa śluby wieczyste. Bezpośrednio po filozofii rozpoczyna studium teolo-

<sup>1</sup> Ks. St. Szmidt (redakcja), *Przyszedłem, aby im służyć*, Łódź 1979 r.

gii w nowo otwartym seminarium salezjańskim w Łądzie nad Wartą. Przed ukończeniem seminarium 22 grudnia 1957 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Antoniego Pawłowskiego. W prośbie o święcenia napisał: *Zdaję sobie sprawę, jaki ciężki obowiązek przyjmuję przystępując do święceń kapłańskich. Z drugiej strony mam nadzieję, że z pomocą Wspomożycielki Niepokalanej odpowiem dobrze temu zadaniu. Do dziś byłem i jestem pełen zapatu, jeżeli chodzi o ofiarną pracę salezjańską. Wierzę, że ks. Bosko dopomoże mi w tym zapale wytrwać do końca życia zakonnego i kapłańskiego.*<sup>2</sup>

Po święceniach zostaje skierowany do Sokołowa Podlaskiego, gdzie pełni funkcję katechety chłopców uczących się w nie uznanym przez władze Małym Seminarium i jest ponadto rektorem salezjańskiego kościoła św. Jana Bosko. Jest to okres też intensywnej pracy kaznodziejskiej u boku wytrawnego misjonarza, ks. dyrektora Czesława Urbaniaka. W latach 1963-1965 studiuje na tzw. „Stefanium” – Prymasowskim Studium Życia Wewnętrzznego. Studia wieńczy dyplomem. Przełożeni przenoszą go wtedy do Woźniakowa, dokąd zostaje przeniesiony nowicjat z Czerwińska. W latach 1965-1972 pełni funkcję magistra nowicjuszy. Podejmuje się niełatwej sztuki wprowadzania młodych ludzi w tajniki życia zakonnego i salezjańskiego. Powiedział wtedy, że nie chce być dla nowicjuszy przełożonym, ale starszym bratem. Żył z nimi w wielkiej zażyłości. Chciał przez to pozyskać ich zaufanie. Wspólnie modlił się z nimi, wspólnie też pracował, podejmując się najtrudniejszych zajęć, np. palenia w piecu centralnego ogrzewania. Dobroci nie rozumiał jako pobjaźniania. Umiał być autentycznie wymagającym. Ks. Jan Szkopiecki, wychowanek ks. Edwarda, tak krótko wspomina tamte czasy: *Surowa postać, przenikliwie niebieskie oczy – dopiero uśmiech to coś niezwykłego. Pełen serdeczności, dobroci. Starsi nowicjusze, którzy byli jeszcze w domu, mówili; że będziemy wkrótce mówili mu przez «ty». Byłem ciekawy, jak to będzie i kiedy. Stało się to nieoczekiwanie, tak po prostu. Oznajmił pewnego dnia, że będzie lepiej, abyśmy sobie mówili po imieniu dając sobie szansę lepszego poznania nawzajem. Było to nowe wydarzenie, które wpisało się w życie każdego, którego był mistrzem. Było wielu w Zgromadzeniu, którzy widzieli to inaczej, ale trzeba było być naprawdę «kimś», aby wytrzymać krytykę tej metody przez innych, oraz utrzymać relacje szacunku: mistrz – uczeń i viceversa. Stał się po prostu starszym bratem, przyjacielem.*<sup>3</sup>

W 1972 r. przestaje być magistrem. Nowicjat wraca do Czerwińska, a ks. Edward włącza się do powstającej w Woźniakowie ekipy misjonarzy ludowych pod przewodnictwem ks. dyrektora Urbaniaka. W dwa lata potem wyjechał na praw-

<sup>2</sup> Por. Ks. E. Bielawski, podanie o dopuszczenie do święceń kapłańskich, Teczka Personalna w A. I. W-wa

<sup>3</sup> Ks. J. Szkopiecki, Wspomnienia, Łódź, 17.07.1997 r. Archiwum prywatne autora.

dziwe misje do Afryki. 25 maja 1974 r. wyjeżdża razem z ks. Władysławem Mikulewiczem przez Rzym do Zairu (dziś Demokratyczna Republika Kongo). Obaj byli pierwszymi misjonarzami, którzy w nowym Domu Generalnym w Rzymie otrzymali krzyże misyjne z rąk księdza generała Alojzego Ricceri. Odbyło się to 7 sierpnia 1974 r. Ks. Edward pisze: *8 sierpnia o godz. 9 z minutami poleciliśmy do Brukseli, gdzie zatrzymaliśmy się przez kilka dni w Prokurze Generalnej dla misji. Tutaj w ciągu trzech dni otrzymaliśmy wizę zairską... Dzień przed wyjazdem z Włoch ks. generał Ricceri uroczyście wręczył nam krzyże, a było to na niesporach wobec wszystkich współbraci... Ks. generał przemówił bardzo ładnie w kościele. Podkreślił, że jest to historyczna chwila, bo wręcza krzyże misyjne po raz pierwszy w Rzymie i to w nowym Domu Generalnym. Z Brukseli do Lubumbashi podróżowaliśmy w towarzystwie ks. Wikariusza naszej nowej inspektorii. Lecieliśmy olbrzymim samolotem biorącym na pokład 376 pasażerów. Podróż trwała 12 godzin. Przerwy w podróży miały miejsce w Rzymie i w Kinshasa. Do Lubumbashi przybyliśmy 17 sierpnia 1974 r. o godz. 10,00. Na lotnisku czekał ks. Inspektor... Nasze spotkanie z Afryką, ze współbraćmi i innymi ludźmi na nowym kontynencie zrobiło na nas bardzo dobre wrażenie... Salezianie są tu potęgą. Dają narodowi bardzo dużo: szkolnictwo, wydawnictwa, wychowanie młodzieży, życie kulturalne, cywilizację... Teraz trzeba będzie się zabrać do nauki przynajmniej aż trzech języków. Na początek pogłębiamy znajomość francuskiego. Potem przyjdą na warsztat języki miejscowe, murzyńskie. W domu inspektorialnym czekamy na przydział placówki i rodzaj pracy.<sup>4</sup>*

W tym też czasie nawiązuje kontakt duszpasterski z Polonią w Lubumbashi. W jednym z listów ks. Królaka znajdujemy taką notkę: *W tym czasie zdążyłem też zetknąć się z Polonią tutejszą (ok. 40 osób). Okazją była Msza św. dla nich, odprawiana co miesiąc. Zainicjował ją ks. Bielawski a kontynuuje ks. Stefan Baroń, salwatorianin, który mieszka w naszym domu i jest wykładowcą anatomii w tutejszej szkole weterynarii.<sup>5</sup>*

Ks. inspektor przeznaczył ks. Edwarda do Kafubu, gdzie spotkał zasłużonego polskiego salezjanina, ko. Klemensa Hlonda, a ks. Władysława do Kambikila. Francuskiego uczyła ich s. Anna Pawlak CMW. *Od trzech miesięcy jestem w Kafubu, blisko Lubumbashi. Salezianie prowadzą tu liceum i internat dla 230 chłopców. Istnieje tu też liceum żeńskie pod kierownictwem salezjanek, a także szkoły podstawowe: państwowa i siostr. Siostry pracują też w ośrodku zdrowia. Jest to jedyna tego rodzaju instytucja na cały ogromny rejon. Dwie siostry obsługują dziennie do 130 chorych. Jest tu i katedra, ale brak na razie biskupa. Miasto liczy ok. 200 000 miesz-*

<sup>4</sup> Ks. E. Bielawski do ks. insp. F. Żołnowskiego, Lubumbashi, 17.08.1974 r., w: *Przyszedłem...dz.cyt.*, s. 398.

<sup>5</sup> Ks. J. Królak do ks. St. Szmidta, Lubumbashi, styczeń 1979 r., w: *Nostra* 182 (1979) s. 77.

kańców, a młodzieży w szkołach średnich jest ok. 500... Ks. Władysław nie ma takich trudności z językiem jak ja, bo uczył się go już w Polsce. Dopingują i równocześnie pomagają nam w nauce chłopcy. Kiedy jest się z nimi, trzeba się jakoś dogadywać. Jeżeli chodzi o moje samopoczucie, to muszę stwierdzić, że czuję się o 100% lepiej zdrowotnie i duchowo niż w Polsce. Pierwszy miesiąc przedstawiał sporo trudności, bo trzeba było się przyzwyczaić i do nowego klimatu i nowej kuchni, ale teraz jest wszystko dobrze. Męczy mnie tylko zakuwanie języka. Od dziecka ciężko pracowałem, więc i teraz chciałoby się przystąpić do konkretnej roboty. Warunki życia mamy tu dość skromne, ale głodem nie przymieramy. Któregoś dnia widziałem, jak po moim oknie latały sobie jaszczurki i kapały się w słońcu. Pomyślałem sobie, jeżeli Pan Bóg pamięta o tych stworzonkach, to chyba i o nas nie zapomni...<sup>6</sup>

Te pierwsze trudne miesiące wspomina po jego śmierci dyrektor misji w Kafubu, ks. Michał Vanheusden: Ks. Edward przybył do nas w 1974 r. Został przeznaczony do College „Ima” w Kafubu na naukę języka francuskiego i kibemba. Od września 1975 r. zostałem mianowany dyrektorem tego kolegium i całej wspólnoty. Spozstrzegłem osamotnienie ks. Edwarda. Miał bowiem trudności z opanowaniem dwóch języków. „Zamknął się” i ciężko pracował w ogrodzie. On, mistrz nowicjatu, który w Polsce głosił do 10 konferencji dziennie, stał się prawie niemową. Jego apostołat był cichym przykładem modlitwy, pracy, słuchania i nauki. Razem z naszą wspólnotą dodawaliśmy ks. Edwardowi odwagi do mówienia. Jego pierwsze „słowo” w języku francuskim, w którym mówił o powołaniach, było nagrodzone oklaskami przez naszych dwustu internistów. Jego pierwsza msza św. w języku kibemba była wielkim wydarzeniem. Nowy biskup diecezji Amsini, po otrzymaniu sakry prosił ks. inspektora o zwolnienie ks. Edwarda z kolegium. Mianował go kierownikiem parafii w misji Kafubu. Jakże był szczęśliwy, gdy mógł odprawiać w niedzielę także drugą mszę św. w kościele odległym o 5 km, mimo że trzeba było, aby tam dotrzeć, przejść wodę o głębokości pół metra.<sup>7</sup>

Gdy tylko zdobył trochę znajomości języka, rwie się do pracy: Mieszkam i pracuję w naszym salezjańskim gimnazjum, ale również pomagam w pracy duszpasterskiej przy tutejszej katedrze. Często zawijam rękawy i biorę się do pracy fizycznej. Inaczej nie miałbym środków na pomoc dla moich biednych<sup>8</sup>. Odczuwam ogromnie wiele satysfakcji z tego, że zacząłem pracować w duszpasterstwie. Powoli próbuję nawet głosić Słowo Boże po francusku w naszym domu, a w języku kibemba w katedrze, gdzie pracuję. Przed świętami Bożego Narodzenia ubiegłego roku przeżyłem, można

<sup>6</sup> Ks. E. Bielawski do ks. St. Styrny, Kafubu, 9.12.1974 r., w: Przeszedłem..., dz. cyt. s. 398.

<sup>7</sup> Ks. M. Vanheusden, list do ks. insp. W. Szulczyńskiego, Lubumbashi, 20.08.1979 r., w: Nostra 89(1979) s. 29.

<sup>8</sup> Ks. E. Bielawski. do Pomocników Salezjańskich w Łodzi, Kafubu, 27.12.1875 r., w: Przeszedłem ..., dz. cyt. s. 401.

powiedzieć, ponownie moje prymicje: odprawilem po raz pierwszy Mszę św. w katedrze w języku kibemba. Entuzjazm wśród dzieciaków był nadzwyczajny. Niektórzy nawet myśleli, że to rzeczywiście moja pierwsza msza św. i radośnie wołali: Edward, nareszcie jesteś księdzem! Były powinszowania, gratulacje i dużo radości.<sup>9</sup>

Praca daje satysfakcję, pochłania ks. Edwarda, ale jeszcze więcej radości daje mu sympatia dzieci afrykańskich. One wyczuwają dobre serce ks. Edwarda i jego wrażliwość na nędzę i wszystko, co boli drugiego człowieka. Pisze w jednym z pierwszych listów: Na ulicy często dzieciaki pozdrawiają mnie po polsku. Nauczyłem jednego chłopczyka mówić: „dzień dobry” i „dobry wieczór”, a on szybko przekazał to w szkole kolegom. Ponieważ chłopcy mnie lubią, więc chcą mi zrobić przyjemność przynajmniej w ten sposób.<sup>10</sup>

Czasami serce mi się kraje z bólu, gdy widzę wynędzniałe i głodne twarzyczki tutejszych dzieci. Człowiek zje na śniadanie garść kukurydzy, ale gdy zobaczy na ulicy biedne dziecko, które wyciąga bezradnie rączki i prosi o kawałek chleba, mam wyrzuty sumienia, że zjadłem za dużo. Kiedy przypominam sobie moje wyobrażenia o misjach i pracy misyjnej, nawet te wydumane przed tabernakulum, przekonuję się, że rzeczywistość jest jednak zupełnie inna, znacznie brutalniejsza niż myślałem. Trzeba być ciągle między ludźmi i dla ludzi, dzielić się z nimi i sercem i wszystkim. Wczoraj przyszedł do mnie siedmioletni Janek i powiedział: daj mi gumkę. Odpowiedziałem: nie mam. Wtedy zaczął mnie szarpać za ubranie nerwowo i zawołał: jak nie masz, to kup mi. Pieniądzy nie mam, ale przypomniałem sobie, że na stoliku leżała jedna gumka, więc podzieliłem ją. Nie mam już czym dzielić się i dlatego czasami kłócę się z Panem Jezusem, aby mi pomógł.<sup>11</sup>

Codziennie widzę zgłodniałe dzieci. Chciałyby się uczyć, ale nie mają na to pieniędzy, więc włóczą się po ulicach. Dwa dni temu przyszedł do mnie chłopiec i powiada: wczoraj wypędzono mnie ze szkoły dlatego, że mam podartą koszulę i spodnie. A więc, co będziesz robił, pytam. Odpowiedział: – Właśnie przyszedłem do ciebie i wierzę, że ty nie pozwolisz, żebym się pętał bez szkoły. Tym szantażem otworzył mi szafkę i zagarnął koszulę. Dziś też zarobiłem cztery zairy, a przelożonemu oddałem tylko jednego. Trzy pozostałe ofiarowałem biednym, którym nie mogłem odmówić pomocy. Chyba Pan Bóg mi to wybaczy.<sup>12</sup>

Nie żałuję tego, że wyjechałem do pracy misyjnej, mimo że musiałem opuścić wszystko, co było mi drogie i miłe a pokochać to, co obce i nowe. Jem już wszystkie

<sup>9</sup> Ks. E. Bielawski do ks. insp. F. Żołnowskiego, Kafubu, 21.03. 1976 r., w: Przeszedłem, dz. cyt. s. 402.

<sup>10</sup> Ks. E. Bielawski do ks. St. Styrny, Kafubu, 9.12. 1974 r. w: Przeszedłem ..., dz. cyt. s. 398..

<sup>11</sup> Ks. E. Bielawski do kl. H. Skorowskiego, Kafubu, 9.03.1975 r., w: Przeszedłem ..., dz. cyt. s. 400.

<sup>12</sup> Ks. E. Bielawski do ks. insp. F. Żołnowskiego, Kafubu, 21.03. 1975 r., w: Przeszedłem ..., dz., cyt. s. 402.

gady i trawy. Ludzie, a zwłaszcza dzieci i młodzież wyczuli, że ich kocham, dlatego są mi bardzo życzliwi i serdeczni. Gdy ktoś potrzebuje czegokolwiek, to szuka przede wszystkim Edwarda. Wczoraj wieczorem spotkałem na ulicy chłopca z V klasy. Jest sierotą, więc często mu pomagam. Niósł kosz kukurydzy. Spostrzegłszy mnie powiedział: – Edwardzie, ty zawsze jesteś dla mnie dobry, więc dziś chciałbym się z tobą podzielić tą kukurydzą. Niech to będzie dla ciebie znakiem, że jestem ci bardzo wdzięczny. Rozczulił mnie. Tacy oni są. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym się z nimi rozstać. Są tak ubodzy i tak bardzo mnie potrzebują. Czuję się wśród nich jak w rodzinie.<sup>13</sup>

W czasie Świąt chciało mi się płakać, gdy przy ołtarzu patrzyłem na twarzyczki otaczających ołtarz dzieci. Jak one pięknie śpiewały, z jaką wiarą! Ogarnął mnie jakiś bezmierny żal, gdy pomyślałem sobie, że wrócą dopiero późnym wieczorem do domu i nie znajdą tam nic do jedzenia. Wprawdzie po Mszy św. obdzieliliśmy ich ciastkami i cukierkami, ale przecież to ich nie nasyciło. Zresztą to tylko kropla w morzu ich głodu.<sup>14</sup>

W trudnych wypadkach, gdy sam jest bezradny, ks. Edward ucieka się o pomoc do Boga. Bóg nagradza ufność często w sposób wprost cudowny. Nie chodzi tu tylko zdobywanie środków materialnych, ale czasem i o uzdrowienia. O jednym tak pisze do ks. inspektora Feliksa Żołnowskiego: Pozwoli ks. Inspektor, że na koniec wspomnę o jeszcze jednym pocieszającym wydarzeniu. Kilka dni temu na ulicy dopędził mnie jakiś młody człowiek i prosił, abym odwiedził jego chorego brata, który cierpi na zapalenie opon mózgowych. Wprawdzie noc zapadała i siąpił deszcz, wziąłem jednak rower i pojechałem. Po wejściu do środka ubogiej chatki, oświetlonej tylko dogasającą świeczką, chory w napadzie furii rzucił się na mnie. Szczęściem byli tam jego bracia, którzy mnie obronili. Po chwili zapytałem, czy wierzą w Boga. Na twierdzącą odpowiedź udzieliłem im błogosławieństwa Wspomożycielki. Widziałem, jak się ładnie modlili do Matki Bożej. Chory powoli się uspokajał i w dwie godziny po moim odejściu zaczął wracać do zdrowia. Wczoraj zobaczyłem go na ulicy uśmiechniętego. Powiedział mi: Bóg jest dobry. Jak bardzo jestem szczęśliwy, że przyszedłeś się pomodlić nade mną.<sup>15</sup>

Każdy niemal jego list jest ubolewaniem nad nędzą Afrykańczyków. Świadczą o tym nie tylko fragmenty poświęcone dzieciom. Drogi jest mu każdy człowiek. W prowincji Shaba, gdzie teraz pracuje, ludzie są dobrzy, spokojni, ale biedni – jak

<sup>13</sup> Ks. E. Bielawski do kl. P. Boryczki, Kafubu, 18.03.1975 r. w: *Przyszedłem ...*, dz. cyt. s. 400.

<sup>14</sup> Ks. E. Bielawski do Pomocników Salezjańskich w Łodzi, Kafubu, 27.12.1975 r. w: *Przyszedłem ...*, dz. cyt. s. 401.

<sup>15</sup> Ks. E. Bielawski do ks. inspektora Feliksa Żołnowskiego, Kafubu, 21.03.1976 r. w: *Przyszedłem ...*, dz. cyt. s. 405.

zresztą wszędzie w krajach tzw. Trzeciego Świata. Sytuacja gospodarcza jest opłakana. Większość ludzi je raz dziennie i to na ogół byle co. Wszystko jest potwornie drogie. Nie ma pracy. A jeśli pracuje, to przez miesiąc zarobi na 120 kg mąki i to wszystko. Bardzo dużo ludzi umiera przedwcześnie, zwłaszcza dzieci. Panuje tu wiele różnych chorób z powodu niedożywienia, braku lekarstw.<sup>16</sup> Ludzie przeżywają teraz ciężkie chwile. Nie ma żywności a zwłaszcza mąki, która stanowi podstawowy produkt żywnościowy. Zdarza się, że ludzie nie jedzą przez kilka dni. Wzrasta śmiertelność. W każdy czwartek ludzie zaopatrują się u nas w żywność. W ostatni czwartek wydałem wszystką mąkę. Zostało trochę fasoli, oleju i ryby. Dziś w kościele podczas mszy św. ludzie błagali Boga o trochę jedzenia. Nie, nie mogę o tym pisać! W takiej sytuacji nasi ludzie mają naprawdę wiele optymizmu. Podziwiam ich wesołość, rozśpiewanie, tańce. Szczęście, że są tacy, bo w przeciwnym razie zagryźliby się na śmierć ze zmartwienia.<sup>17</sup>

Nędza ludzi była konsekwencją także niepokoju politycznych i zmian w państwie. Od 1960 r. dawne Kongo Belgijskie stało się niezależnym państwem. Niezależność i samodzielność polityczna i gospodarczą młode państwo okupiło wojną domową i przewrotami, które wyniszczyły kraj i stały się powodem biedy ludności. W latach siedemdziesiątych prezydent Mobutu wprowadził afrykanizację nazewnictwa<sup>18</sup>, unarodowienie gospodarki i szkolnictwa., częściową nacjonalizację przemysłu oraz nową walutę. Nazwa kraju w tym czasie aż czterokrotnie uległa zmianie. 27 października 1971 r. przyjęto nazwę Zair.<sup>19</sup> Są to czasy napięć nie tylko z krajami ościennymi ale też z Watykanem.<sup>20</sup> Echa tych napięć znajdujemy także w korespondencji ks. Bielawskiego.

*Święta Bożego Narodzenia po raz pierwszy spędziłem poza Ojczyzną, bez śniegu, a zamiast choinki, było drzewko bananowe... W czasie Świąt trwały normalne wykład, a ludzie pracowali. Ferie świąteczne rozpoczęły się dopiero 27 grudnia. Mimo dnia pracy w kościołach było bardzo dużo ludzi na mszach wieczornych... Od grudnia sytuacja polityczna, gospodarcza, społeczna, a także położenie Kościoła są niepewne. Następują ciągle zmiany. Żyjemy jaskółczym niepokojem i nie wiemy, co będzie jutro. Kościół przedstawia się na pracę czysto duszpasterską. Wycofuje się księży, zakonników i siostry zakonne ze szkolnictwa. Wielu Belgów opuściło już Zair. W wie-*

<sup>16</sup> Ks. E. Bielawski do Pomocników Salezjańskich w Łodzi, Kafubu, 27.12.1975 r. w: Przyszędłem ..., dz.. cyt. s. 401.

<sup>17</sup> Ks. E. Bielawski Kafubu, 21.03. 1975 r. – do ks. insp. F.Żolnowskiego. w: Przyszędłem ..., dz.. cyt. s. 402.

<sup>18</sup> Sam prezydent zmienił swoje francusko brzmiące nazwisko Joseph Desire na afrykańskie Sese Seko Mobutu.

<sup>19</sup> Jednak i ona uległa zmianie w naszych czasach.

<sup>20</sup> Por. Zair, w: Nowa Encyklopedia Powszechna PWN,, Warszawa 1996, t. 6, s. 963.



lu jednak szkołach uczą nadal księża i zakonnice. Nas Polaków, którzyśmy przeżyli i widzieli niejedno, ta sytuacja nie przeraża specjalnie, ale współbracia z Zachodu przeżywają to bardzo. Mnie się zdaje, że nie sztuka budować Królestwo Chrystusa, gdy wszystko idzie na rękę i sprzyja. Teraz trzeba okazać, co się potrafi. Oczywiście w oparciu o pomoc Bożą i jedynie poprzez Jej działanie. Religii uczy się dzieci i młodzież w salkach katechetycznych, w kościołach, kaplicach. Robią to księża, zakonnice i ludzie świeccy: rodzice i starsza młodzież. Na pewno do końca roku sytuacja się jeszcze kilka razy zmieni. Teraz przeżywamy jakby Wielki Piątek, ale mamy nadzieję, bo między Wielkim Piątkiem a Niedzielą Zmartwychwstania jest tylko jeden dzień dezorientacji – Wielka Sobota. Poza tym spokój.<sup>21</sup>

W liście do ks. inspektora Żołnowskiego pisze: *Nasz kraj przeżywa ciężką sytuację. Szkoły przejęło państwo i po niespełna sześciu miesiącach wszystko wali się w ruinę. Nawet nie wyobrażacie sobie, jaka tu panuje sytuacja. Zaczynają znów sprowadzać kupców z Europy i błagalnym wzrokiem patrzą w stronę Kościoła. Wygląda to trochę tak, jak gdyby dorastający chłopak chciał się uniezależnić od rodziny, od starszych, ale kiedy się sparzył, ze wstydem wycofuje się. W szkole siostr salezjanek dyrektorem zarówno internatu jak i szkoły został Zairczyk, ale narobił tyle bałaganu, że gimnazjum trzeba było zamknąć. Siostry powoli przejmują znów kierownictwo w swoje ręce. W ogóle Kościół stanął po stronie ludności. W ostatnich dniach arcybiskup Kabanga wydał ostry list pasterski przeciw niesprawiedliwości i uciemieniu ludności, gwałceniu praw człowieka. W krótkich dziejach Zairu po raz pierwszy ukazał się tego rodzaju dokument. Misje są ogromną podporą dla ludności, zwłaszcza gdy idzie o sprawy materialne. Każdy dzień rodzi wiele trudności i wiele sprzeczności, ale też każdy z nich niesie ze sobą wiele jasnych promieni radości.*<sup>22</sup>

21 lutego 1976 r w katedrze w Kafubu miała miejsce podniosła uroczystość: konsekracja nowego ordynariusza diecezji, ks. biskupa Elion Amsini. Obecnych było wielu zaproszonych gości z Nuncjuszem Apostolskim, kardynałem, wielu biskupami i przedstawicielami władz świeckich. Uroczystość była świetnie przygotowana. Nuncjusz miał się wyrazić, że „brał udział w wielu tego rodzaju uroczystościach w Zairze, ale żadna nie była tak precyzyjnie przygotowana jak ta”. Ks. Edward dodaje też z dumą, że wypowiedź ta ucieszyła go bardzo, bo ciężar przygotowań spoczywał na jego barkach. Nadmienia ponadto: *po konsekracji nowy Biskup zabrał mnie do pracy wyłącznie w katedrze. Zamianował mnie wikariuszem z prawami proboszcza. Teraz mieszkam w domu biskupa w Kafubu. Tu są naprawdę misje. Jestem sam w katedrze, a oprócz tego muszę obsługiwać miejscowości położone na pograniczu naszej diece-*

<sup>21</sup> Ks. E. Bielawski do ks. St. Styrny Kafubu, 9.03.1975 r. w: *Przyszedłem...*, dz.. cyt. s. 399.

<sup>22</sup> Ks. E. Bielawski do ks. inspektora F. Żołnowskiego, Kafubu, 21.03.1976 r., w: *Przyszedłem...*, dz.. cyt. s. 403.

zji. Zaczęłam organizować katechizację. Jeśli Bóg da zdrowie, to w Wielką Sobotę ochrzczę dziewięcioro dzieci i jednego chłopca czternastoletniego, a na koniec roku szkolnego doprowadzę do Pierwszej Komunii, spowiedzi i bierzmowania oraz chrztu około 100 chłopców i dziewcząt. W pracy tej pomaga mi grupa ludzi świeckich zupełnie bezinteresownie. Bez ich pomocy nie wyobrażam sobie w ogóle pracy. Z kolei oni są do mnie bardzo przywiązani i powiadają mi często: Jaki Bóg jest dobry, że ciebie do nas przysłał. To przywiązanie i zaufanie jest miłe i wzruszające, ale też i wiele kosztuje.<sup>23</sup>

Pierwsze dwa lata ks. Edward spędził w Kafubu. Następnie został przeniesiony do misji w Kiniama. W archiwum inspektorialnym w Lubumbashi zachowała się taka opinia ks. H. Reuers'a: *Jest to mała placówka misyjna. Trzech współbraci z tej placówki zgodziło się na jego osobę. Nie ma on jeszcze wiele doświadczenia. Będzie mu towarzyszył współbrat starszy, który zna dobrze miejsce i jego problemy, ale który nie ośmiela się już podjąć i nie potrafi unieść odpowiedzialności. Edward jest współbratem sympatycznym, który odważnie zabrał się do pracy apostołskiej. Naszym zdaniem, Edward dojrzał, aby rozpocząć działalność w Kiniama.*<sup>24</sup>

Ks. Edward tak ocenia swoją nową placówkę i obowiązki, jakie mu w Kiniama powierzyli przełożeni.

Od wakacji zostałem przeniesiony na placówkę misyjną w Kiniama, odległą 125 km od Lubumbashi. Misja ta znajduje się zupełnie w buszu, ogromnym, dziewiczym lesie. W porze deszczowej jesteśmy prawie zupełnie odcięci od świata. Zamianowano mnie tutaj *dyrektorem* misji. Oczywiście był to dla mnie cios. Dwa pierwsze miesiące przeżyłem jak w prawdziwym czyszcucu na ziemi. Ale przy pomocy Bożej i pod macierzyńską opieką Wspomożycielki jakoś udało mi się wejść w sprawy, które dotychczas były dla mnie zupełnie obce. Sama misja przedstawia się dość dobrze. Jest to pierwsza misja salezjańska w Zairze. Do niej należy kilka placówek misyjnych mniejszych, do których trzeba dojeżdżać po 70 czy 80 km, a drogi są fatalne. Te dojazdy są potworne. W Kiniama znajduje się duże skupisko ludzi, którzy są naprawdę dobrzy, ale bardzo biedni. Jest też spora grupa trędowatych. Liczba chrześcijan sięga 30%. Praca jest ciężka i wyczerpująca. Czasami człowiek nie wytrzymuje fizycznie. Gdyby nie pomoc Boża, zmęczenie zwałiłoby mnie z nóg. Dziś zacząłem np. pracę o godz. 6,00 rano i zakończyłem ją o 23,00 w nocy, by teraz – przed północą – pisać listy do Przyjaciół w Polsce. Piszę przy świecy, bo nie mamy elektryczności. Tak samo trudno jest związać koniec z końcem, gdy chodzi o sprawy materialne. Dobrze, że Opatrzność Boża czuwa.<sup>25</sup>

<sup>23</sup> Jak wyżej, s. 404.

<sup>24</sup> Ks. H. Reumers, Opinia w archiwum inspektorialnym w Lubumbashi z dnia 22 IX 1976 r., A.I. Lubumbashi.

<sup>25</sup> Ks. E. Bielawski do Pomocników Salezjańskich w Łodzi, Kiniama, 30.11.1976 r., w: *Przyszedłem ..., dz.. cyt. s. 406.*

Ten okres pracy ks. Edwarda wspomina także ks. Michał Vanheusden w swoim liście do ks. inspektora Wojciecha Szulczyńskiego: *W latach 1976-1977 został przeniesiony do misji Kিনিama... Misja ta była prowadzona przez pierwszych trzech biskupów diecezji Sakania-Kipushi. Ks. Edward był bardzo szczęśliwy. Był tam aż do zamknięcia tej misji w roku następnym. Wreszcie przyjął obowiązki dyrektora internatu. I tam, nie ma co ukrywać, wycierpiał bardzo wiele. Słuchałem wiele razy jego zwierzeń. Mówił spokojnie, bez goryczy, o braku zrozumienia wśród swoich współpracowników, o szacunku i zaufaniu ze strony uczniów. Mimo to kochał naszą inspektorię i współbraci i powtarzał, że inni Współbracia- Polacy przybędą, aby z nami pracować. Ks. Edward pozostawił u mnie wspomnienia człowieka modlitwy, równoważonego apostoła i pasterza. Jego dobroć kazała mu nawet zastąpić pracownika w zajęciach, gdy ten musiał udać się na badania lekarskie.*<sup>26</sup> Razem z ks. Edwardem pracował tam również ks. Władysław Mikulewicz.

W latach 1977-1978 wybuchło w prowincji Shaba (Katanga), w której pracował ks. Edward, powstanie przeciw rządowi centralnemu a wywołał go Front Wyzwolenia Narodowego Konga, spacyfikowany następnie przy pomocy wojsk francuskich. Echa tej sytuacji znajdujemy w jednym z listów: *Kierowanie misją to sprawa niełatwa, zwłaszcza teraz, w naszej sytuacji i w naszych warunkach. Klimat równikowy, więc często nie tylko żar leje się nam na głowę z upalnego afrykańskiego nieba, ale też – jak to się mówi – ziemia pali nam się pod stopami. Wczoraj przyjechałem do miasta pod opieką trzech uzbrojonych żołnierzy, których mi przydzielili do ochrony władze wojskowe i cywilne. Dziś zdobyłem trochę żywności, odzieży, leków, aby jutro wracać do domu. Aż mnie ciarki przechodzą, gdy sobie pomyślę, że będę musiał przepychać się przez wiele posterunków wojskowych. Są grzeczni, ale mimo to kosztuje to człowieka wiele cierpliwości, nerwów i zdrowia. A do tego ta straszna droga. Ale Dobry Bóg zawsze jakoś mnie doprowadza do domu. Nikt nie wie, co będzie dalej. Na razie nie ma wojny, obie strony milczą. Gdy zjawilem się wczoraj w mieście (Lubumbashi), ks. Inspektor i wszyscy współbracia ucieszyli się bardzo. Otrzymali jakieś makabryczne wiadomości z naszej misji i nie sądzili, że jeszcze żyjemy. W Wielkim Tygodniu było sporo chwil trudnych i szarpania nerwów. Przejazdy wojsk i inne przykre sprawy ...Ale mimo to zorganizowaliśmy rekolekcje i trzeba przyznać, że się bardzo ładnie udały. Przyszło na nie wiele ludzi. Tak samo Wielkanoc obchodziliśmy z wielką okazałością. Ceremonie przygotowaliśmy bardzo starannie, jak tylko było nas stać. Gromada ministrantów pięknie ubranych przy ołtarzu, a do tego schola i chórek dziecięcy. Dyrygował dyrektor szkoły. Dzieci śpiewały cudownie. Obaj z ks. Władziem przeżyliśmy to święto bardzo pięknie. Podobnie podniosłe przygotowaliśmy uroczystość ks. Bosko. Msza odbyła się wieczorem. Przyszło sporo ludzi. Po Mszy*

<sup>26</sup> Ks. M. Vanheusden, list cytowany wyżej.

*św. poszedłem do szefa wioski, gdzie spotkałem dwudziestu chłopaków, którzy przez swoje wybryki zasługiwałyby na karę, ale z racji święta ks. Bosko wszystkim przebaczyłem.*<sup>27</sup>

Dobroć serca ks. Edwarda objawiała się nie tylko w chętnym przebaczeniu, ale też w niesieniu pomocy potrzebującym, czego świadkami byli na przykład mieszkańcy Kafubu. List ten kończy wspomnienie kilku dobrych uczynków: *W drodze powrotnej zobaczyłem siedmioletniego chłopczyka na drodze. Na zapytanie, dlaczego jest smutny, odpowiedział, że nie ma się w co ubrać. Był rzeczywiście półnagi. Wziąłem go do domu, przyodziałem. Odszedł do domu uśmiechnięty. Nie tak dawno skutecznie pomogliśmy ludziom, którzy ugrzęźli w błotnistej rzece. Całą dobę spędzili bezradni w dżungli, aż przybyliśmy i wydobyliśmy ciężarówkę z błota.*<sup>28</sup>

W następnym roku przełożeni przenoszą ks. Edwarda do Sakanii, gdzie zostaje dyrektorem domu salezjańskiego, internatu dla stu chłopców i proboszczem parafii katedralnej. Ks. Mikulewicz tak wspomina w jednym z listów współpracę z ks. Edwardem: *Ks. Edward Bielawski – nasz przełożony – jako że ma wyjątkowy dar kontaktowania się z ludźmi – podejmuje najtrudniejsze sprawy. zajmuje się też zaopatrzeniem domu. Ostatnio kupiono dla misji sześciotonowego Leilanda. Piękna ciężarówka... W naszej misji nas salezjanów jest 6. Wspólnotę jednak tworzymy większą. Mieszka z nami i stołuje się ks. Diecezjalny, Zairczyk, Bupe, który jest proboszczem parafii, oraz postulanci, także Zairczyk, kandydat na przyszłego salezjanina.*<sup>29</sup>

Rok 1978 był ostatnim rokiem jego pobytu na misjach i przedostatnim jego życia. Praca i troski zniszczyły mu kompletnie zdrowie. Dał temu wyraz w ostatnim dostępnym nam liście: *Sytuacja w Zairze i brak personelu sprawiają, że przełożeni ciągle mnie „przesadzają”, jak przystawiają kapustę. Jestem czwarty rok w Zairze, a ileż to już zmian przeżyłem? Ostatnio ks. Biskup zabrał proboszcza z Sakanii i automatycznie zostałem proboszczem, nie wiedząc nawet o tym. Co powie na to ks. Inspektor? Zmiany te odbijają się na moim zdrowiu. Dwa razy byłem bliski zawału serca. Nie jest łatwo pogodzić przełożenie misji, internatu, a od 1 stycznia jeszcze probostwo. Trudności z jakimi codziennie muszę się borykać, wyczerpują mnie bardzo często wprost do ostateczności. Sytuacja gospodarcza kraju jest bardzo trudna. Nie ma żywności, a chłopcy chcą jeść. Latam dosłownie jak szalony za żywnością po Zairze i Zambii. Przed świętami Bożego Narodzenia ubłagałem władze zambijskie o 35 worków mąki a w Zairze, w Lubumbashi, cudem dostałem tonę fasoli i dzięki temu, na jakiś czas oddaliliśmy likwidację internatu dla biednych chłopców. Przy*

<sup>27</sup> Ks. E. Bielawski do ks. St. Szmidta, Kiniama, 13.04.1977 r., w: *Przyszedłem...*, dz. cyt. s. 407.

<sup>28</sup> Jak wyżej.

<sup>29</sup> Ks. Wł. Mikulewicz do ks. E. Cesarza, Sakania, 22. 11. 1977 r., w: *Nostra*, 3/171. (1978) s. 91.

tym drogi są fatalne! Do Lubumbashi muszę jechać przez Zambię! A do tego wszelkie formalności celne! Trzeba dobrze lawirować, bo ostatnio stosunki między obu państwami troszkę się popsuly. Dobrze, że zyskałem sobie kilku przyjaciół i tu i tam, którzy mi pomagają. Żyjemy w strefie przygranicznej, gromadzą się różni ludzie, najczęściej element przestępczy, przemytnicy itp. Oni nam też życia nie ułatwiają. Trzeba wszystkiego dobrze pilnować, a do tego człowiek nie jest pewien ani dnia, ani godziny. Pilnujemy misji dniem i nocą. Strach jechać z żywnością czy pieniędzmi przez busz. W każdej chwili jakiś oprych może cię zatrzymać i nie tylko mienia, ale i życia pozbawić.<sup>30</sup>

Ks. Jan Bujalski też wspomina ten okres pracy ks. Edwarda w swoim wywiadzie dla „Nostry”: *Ostatni rok nie był łatwy dla ks. Edwarda, a to ze względu na różnoraki rodzaj pracy. W tej misji, gdzie był z ks. Mikulewiczem i kl. Jankiem Szkopeczkiem, były różne układy: Francuz, Belg, Murzyn i trzech Polaków. Jest tam szkoła podstawowa, jest tzw. normalna czyli szkoła kształcąca nauczycieli, nasze liceum pedagogiczne, następnie misja i parafia, obok szpital, który prowadzą siostry salezjanki i szkoła dla dziewcząt. Jest to zestaw różnorodnych dzieł i osób. On został dyrektorem tej misji, a gdy w ciągu roku został wycofany z parafii ksiądz Zairczyk, to ks. biskup zrobił go ponadto proboszczem. Praca w parafii nie była łatwa. Wkrótce ludzie spostrzegli się, że ks. Edward to człowiek, który przychodzi do nich z sercem i dlatego zyskał sobie u nich wielką sympatię. Jednak kosztowało go to i odbiło się na jego sercu, tym bardziej że nie miał najlepszego zdrowia. On – dyrektor, podjął się również zaopatrywania internatu. Jeździł i do Zambii – 10 km, tylko że każdorazowe przekroczenie granicy, spotkania z celnikami, kontrole, wyczerpywały go i fizycznie i psychicznie. Wszystkim bardzo się przejmował. Mówiłem mu: „Edziu, głową muru nie przebijesz!” A on mi odpowiadał: „Ty tak gadasz, bo jesteś takiego usposobienia, a ja jestem innego i inaczej nie mogę”. I to go wszystko zniszczyło. Tak więc nie warunki klimatyczne, ale życie w trudnym zestawie obowiązków, a równocześnie jego charakter.”<sup>31</sup>*

Do opuszczenia Afryki zmusiła ks. Edwarda choroba. Zatrzymuje się najpierw w Belgii, w Salezjańskiej Prokurze Misyjnej w Boortmeerbeek. Stamtąd pisze 21 listopada list do ks. inspektora Alberta Sabbbe: *Do Prokury dojechałem dobrze. Tu mieszkam i odpoczywam do dziś. Moja wiza nie była ważna i, jak mówiłem, trzeba było ją wyrabiać w Brukseli. Otrzymam ją w ciągu dwóch miesięcy. Teraz moje zdrowie jest o wiele lepsze, z wyjątkiem ścięgna. Zrobiono analizy, które są dość dobre. Miałem nadciśnienie. Lekarz Vierendaal przepisał mi lekarstwa. Około 14 grudnia będę miał spotkanie z nim (Centre Medical, rue Brederode 9). Po tym wszystkim,*

<sup>30</sup> Ks. E. Bielawski do ks. St. Szmida, Sakania, 29.12, 1977 r., w: *Przyszedłem...*, dz.. cyt. s. 408.

<sup>31</sup> Ks. St. Szmida, Misje, Wywiad z ks. J. Bujalskim, w: *Nostra* 189(1979) s. 28n.

jeżeli wszystko będzie w porządku, czy będę musiał jechać dwa razy do Polski, czy zostać w Belgii jeszcze jeden miesiąc? Zobaczymy po 15 grudnia. Być może Ks. Inspektor ma jakąś lepszą myśl? ...Drogi Ojczy, modlę się za Ciebie i przesyłam moje wyrazy szacunku. Edward.

PS. Boli mnie, że nie mogę być w Zairze.<sup>32</sup>

11 grudnia 1978 r. wrócił do Polski na odpoczynek. Towarzyszy mu list ks. inspektora z Lubumbashi: *Moje najserdeczniejsze podziękowanie dla Współbraci w Polsce za to, że przysłali nam takich misjonarzy. Chcemy jak najpełniej odrodzić i zapalić duchem wiary ten młody Kościół afrykański. Na nieszczęście ks. Edward jest mocno chory. Lekarz radzi Mu podreperować serce i odpocząć.*<sup>33</sup>

W Łodzi leczy się bardzo intensywnie pod opieką lekarzy i siostr Szpitala im. Pasteura. Na ile siły mu pozwalają, chętnie pomaga też w pracy duszpasterskiej, zwłaszcza głosi Słowo Boże. Dokucza mu bezsenność. Czuje osłabienie, ale nigdy nie narzeka na bóle serca. Później przyznał się współbraciom w Łodzi, że w czasie procesji Bożego Ciała przeżył zawał serca.<sup>34</sup>

6 lutego pisze znów do ks. Sabbe: *...Nie mogłem wcześniej odpowiedzieć, ponieważ moja sytuacja nie była jasna. Pod koniec pobytu w Belgii i później w Polsce choroba postępowała. Choroba serca (serce wyczerpane), nerwowość, utrata równowagi i pamięci. Obecnie jest lepiej. Nie mam już bólów serca, równowaga i pamięć są w normie, tętno jest normalne, ale jedna komora serca jest opuchnięta. Jakiego zdania są lekarze? Jeden mówi mi: „Niech ksiądz nie waży się wracać do Zairu”, drugi: „Może ksiądz jechać!” Co robić? Chcę bardzo wrócić do Zairu, ale nie chciałbym być ciężarem. Tak więc, decyzję pozostawiam Tobie, Drogi Ojczy. Zdecyduj, jestem do Twojej dyspozycji. Czekając na Twoją odpowiedź będę w Polsce do kwietnia. 4 kwietnia mam spotkanie z lekarzem, który zupełnie się zgadza, abym wyjechał do Zairu. Niech Ksiądz Inspektor przysła mi odpowiedź telegramem i listownie, ponieważ znamy zairską pocztę. W Polsce jest zimno i wokół mnóstwo śniegu. Cierpię z powodu tego zimna ...Przyjmij, Ojczy, synowskie pozdrowienia. Och, pozdrowienia dla pana Klemensa (Hlonda – przyp. autora).*<sup>35</sup>

Ks. inspektor Sabbe radzi ks. Edwardowi we wszystkim zastosować się do wskazań lekarzy: *Jesteśmy zadowoleni, że Twoje zdrowie jest o wiele lepsze. W przypadku zdrowia każdy lekarz jest naszym przełożonym. Więc odpowiedź będzie jeszcze po Twoim spotkaniu z lekarzem 4 kwietnia. Potem, jeżeli Ci pozwoli, abys wrócił,*

<sup>32</sup> Ks. E. Bielawski do ks. insp. A. Sabbe, Boortmeerbeck 21 XI 1978, A.I. Lubumbashi.

<sup>33</sup> Por. Ks. A. Domański, Wspomnienie Pośmiertne o śp. Ks. Edwardzie Bielawskim, Łódź 1.05.1980 r.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Ks. E. Bielawski do ks. insp. A. Sabbe, Łódź 5 II 1979 r., A.I. Lubumbashi.

wracaj tak szybko, jak to możliwe. Będziemy bardzo szczęśliwi, gdy będziemy mogli Cię przyjąć ponownie. Jeżeli doktor nie da zgody na powrót, w tym wypadku trzeba będzie poczekać do całkowitego wyzdrowienia. Ale ufamy, że lekarz pozwoli Ci wrócić tutaj. Wiesz bardzo dobrze, ilu prostych i biednych ludzi liczy na Twoją obecność w Zairze. Nie powierzymy Ci już więcej obowiązków, jakie miałeś w Sakania. Być może będziesz pracował przy domu biskupa w Kafubu, gdzie jest ich mało. Poprosimy Cię też, abys przyjeżdżał co miesiąc na tydzień do Kiniamo z ks. Władysławem na posługę. Oczywiście z dobrym kierowcą. W każdym bądź razie praca nie będzie ciężka.<sup>36</sup>

W miesiąc potem pisze ks. Bielawski list pełen nadziei: Teraz kilka informacji dotyczących mojego zdrowia. Na początku marca powstała nowa diagnoza lekarska. Stan zdrowia po 10 dniach zaczął się polepszać. Powrócił spokój i odzyskałem równowagę. Obecnie zajmuję się dość poważnie pracą duszpasterską i nie czuję zmęczenia jak poprzednio. Miałem spotkanie z moim lekarzem i był zadowolony z mojego stanu zdrowia. Mamy nadzieję, że wszystko będzie w porządku i powrócę do Zairu. Czekaając na Twój list (o ile będziesz miał czas na pisanie), będę w Polsce do czerwca lub lipca.<sup>37</sup>

Ks. Inspektor ciesząc się pozytywnymi wiadomościami o stanie zdrowia ks. Edwarda radzi mu pozostać w Polsce do spotkania z Ojcem św. Wyraża też wielką radość, że przygotowuje się do wjazdu do Zairu ks. T. Kierbiedź i inni: Mamy nadzieję, że ostatnie wiadomość od Twego lekarza była dobra i wkrótce będziesz mógł wrócić tutaj do Zairu. Czekamy na Ciebie z niecierpliwością. Ale rozumiemy, że będziesz musiał mieć konkretne pozwolenie od lekarza. A więc do zobaczenia? Czy będziesz widział Ojca św. w Polsce? Jakaż szansa!... Ks. A. Dziędziel napisał mi, że ks. T. Kierbiedź może przyjechać do Zairu. Już napisałem podziękowanie Waszemu Delegatowi i Waszemu Inspektorowi ...Wydaje się, że są jeszcze klerycy w Polsce, którzy będą mogli też przyjechać.<sup>38</sup>

Ks. Bielawski myślami jest jednak ciągle przy „swoich” w Afryce. Ks. Szkopecki tak wspomina te dni: Kochał naprawdę Afrykę i kochał Zair. Uczniowie byli zaskoczeni, kiedy któregoś dnia na słówku powiedział, że „ojczyznę trzeba kochać a ten kraj został mi wyznaczony przez przełożonych i dlatego kocham go jak ojczyznę a kochając kraj kocham wszystkich, którzy go stanowią”. Uczniowie patrzyli z podziwem na ks. Edwarda i powtarzali: on naprawdę nas kocha, on jest nasz. To umiłowanie było widoczne w nim do końca. Świadczą o tym listy do przełożonych, pisane z Belgii i kraju, gdzie przebywał na leczeniu. Chciał wrócić do tych, których Bóg mu

<sup>36</sup> Ks. insp. A. Sabbe do ks. E. Bielawskiego, Lubumbashi 4 III 1979 r., A.I. Lubumbashi

<sup>37</sup> Ks. E. Bielawski do ks. insp. A. Sabbe, Łódź 9 IV 1979 r., A.I. Lubumbashi

<sup>38</sup> Ks. insp. A. Sabbe do ks. E. Bielawskiego, Lubumbashi, 22 V 1979 r., A.I. Lubumbashi.

dał, tęsknił za nimi. Mniej więcej na miesiąc przed śmiercią powiedział mi: „Wiem, że umrę o 9,00. Matka Boża mi to pokazała na zegarze. Nie wiem tylko, czy to będzie rano, czy wieczorem”.<sup>39</sup>

Leczenie nie dawało oczekiwanej poprawy. Mimo to w czerwcu poczuł się na tyle dobrze na siłach, że postanowił wracać do Zairu. Zaczął nawet załatwiać formalności związane z wyjazdem. Jeszcze 1 sierpnia ks. insp. Sabbe pisze do niego pełen nadziei – ostatni – list, proponując nawet sześciomiesięczny odpoczynek w Niemczech.<sup>40</sup> Listu tego ks. Edward nie przeczytał. Wtedy bowiem nadszedł tragiczny dzień 12 sierpnia 1979 r. Ks. dyrektor Apoloniusz Domański tak wspomina śmierć ks. Edwarda: *Była niedziela. Kiedy po pracowitym dniu Współbracia udawali się na spoczynek, nikt nie przeczuwał, że w poniedziałek – 13.08. – przy ołtarzu zabraknie ks. Edwarda. Zaniepokojeni dostali się do mieszkania, gdzie na tapczanie leżały zwłoki. Wezwany lekarz stwierdził ponowny zawał serca, tym razem ostatni. Pogrzeb odbył się 16.08. przy udziale J. E. Ks. Bpa Bohdana Bejze, który wraz z licznym gronem współbraci kapłanów z obu inspektorii odprawił Mszę św. koncelebrowaną. Kościół przy ul. Wodnej 36 szczelnie wypełnił się wiernymi, którzy w ten sposób chcieli wyrazić swoją wdzięczność Zmarłemu za Jego kapłańskie posługiwanie przy tutejszej świątyni. Słowo Boże wygłosił rektor Salezjańskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Łądzie, ks. Władysław Kołyszko. Żałobne pienia podczas Mszy św. wykonał miejscowy chór parafialny. Kondukt pogrzebowy na cmentarz św. Wincentego na Dołach prowadził J.E. Ks. Bp Józef Rozwadowski, który – jak podkreślił – chciał w ten sposób uczcić wkład Kościoła polskiego w dzieło misji afrykańskich.*<sup>41</sup>

Ks. inspektor Albert Sabbe na wiadomość o śmierci ks. Edwarda pisał do współbraci Inspektorii Afryki Centralnej: *Jesteśmy głęboko wstrząśnięci śmiercią ks. Edwarda, ale też mamy nadzieję, że wszedł on już do radości swojego i naszego Pana. Łączmy się, aby wspólnie go wspominać i modlić się za niego i z nim. W najbliższą środę 22 sierpnia o godz. 19,30 odprawimy pierwszą mszę św. w kaplicy w Imara. Powiadomcie jego przyjaciół. Na eucharystię w Kafubu, gdzie zaczynał swoje życie misjonarza, poczekamy na powrót z wizytacji ks. bpa Amsini...*<sup>42</sup>

Natomiast do ks. inspektora Szulczyńskiego pisał: *Śpieszę, Drogi Ojczy, wyrazić Ci nasze szczere wyrazy współczucia. Wiemy, że odczuliście bardzo mocno to odejście ...Mam nadzieję, że śmierć naszego drogiego współbrata Edwarda nie osła-*

<sup>39</sup> Por. Ks. Jan Szkopiecki, Wspomnienia, cyt. wyżej.

<sup>40</sup> Ks. Insp. A. Sabbe do ks. E. Bielawskiego, Lubumbashi, 1.VIII 1979 r., A.I. Lubumbashi.

<sup>41</sup> Por. ks. A. Domański, Wspomnienie ..., dz. cyt. wyżej.

<sup>42</sup> Ks. insp. A. Sabbe, Okólnik do współbraci Inspektorii Afryki Centralnej, Lubumbashi 20 VIII 1979 r., A.I. Lubumbashi.



biła zapachu misyjnego. Do pracy potrzebujemy młodych sił. Korzystam z okazji by Wam podziękować za wszystko, co w Polsce zrobiliście dla nas.<sup>43</sup>

Ks. Paziński tak wspomina ten fakt: ...korzystam z okazji i przez ks. Bujalskiego przesyłam ks. Inspektorowi podziękowanie za powiadomienie mnie o tej tak bolesnej i nieoczekiwanej wiadomości dotyczącej ks. Bielawskiego. 22 sierpnia w tutejszym inspektoracie odprawiono wspólną Mszę za ks. Bielawskiego. Było ok. 20 księży, siostr zakonnych, 4 Polaków świeckich, ks. Bujalski i ja. Ks. Mikulewicz i ks. Królak dowiedział się sporo później. Nam (ks. Bujalski i ja) dano do odprawienia po 15 Mszy św. za ks. Bielawskiego. W kazaniu tutejszy ks. inspektor podkreślił wielką dobroć i oddanie dla drugich ks. Edwarda. Z tego on był rzeczywiście tutaj znany i takim chyba pozostał, obok wielu innych pięknych cech w oczach wielu współbraci w Polsce i tutaj w oczach naszych.<sup>44</sup>

Po śmierci ks. Bielawskiego ukazał się w Zairze niewielkiego formatu nekrolog z jego zdjęciem, danymi personalnymi oraz tymi słowami: *Współbracia naszej inspektorii, chrześcijanie i uczniowie, którzy znali ks. Edwarda, wiadomość o jego śmierci przyjęli z wielkim smutkiem: ten dobry współbrat żył zbyt krótko pomiędzy nami! Mało skorzystaliśmy z jego licznych i pięknych zalet człowieka, kapłana i salezjani-  
na. Powtarza się, że ks. Edward był... zbyt dobry!*

Mimowolnie kojarzą się nam z nim słowa Pana:

*Błogosławieni ubodzy duchem,*

*Błogosławieni cisi,*

*Błogosławieni, którzy płaczą,*

*Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości,*

*Błogosławieni miłosierni,*

*Błogosławieni czystego serca,*

*Błogosławieni, którzy przynoszą pokój!*

*Tak, księżo Edwardzie, taki był program, który wiernie praktykowałeś!*

*Dlatego wierzymy w to mocno, że osiągnąłeś królestwo niebieskie, ziemię masz w udziale, jesteś teraz pocieszony i nasycony sprawiedliwością Boga, ponieważ okazał ci miłosierdzie, na zawsze zostałeś nazwany synem Boga; oglądasz Go teraz takim, jaki jest.*

*Dzięki, księżo Edwardzie, za Twoją dobroć, za Twój przykład. Już w Polsce byłeś animatorem współbraci, chłopców z małego seminarium, rektorem kaplicy publicznej, misjonarzem ludowym, niestrudzonym spowiednikiem przez długie godziny, mistrzem nowicjuszy zawsze serdecznym, ale nie ukrywającym wymagań prawdzi-*

<sup>43</sup> Ks. insp. A. Sabbe do ks. insp. W. Szulczyńskiego, Lubumbashi, 27 VIII 1979 r., A. I. Lubumbashi.

<sup>44</sup> Ks. P. Paziński do ks. insp. W. Szulczyńskiego, Kasumbalesa, 7.09.1979 r. w: Nostra 189 (1979) s. 51.

wego życia zakonnego. *Pomiędzy nami w Afryce pracowałeś z całą prostotą i oddaniem w Kafubu, Sakania: kochałeś najbardziej ludzi prostych.*

*Opuściłeś nas zbyt wcześnie. Inspektoriat Afryki Centralnej potrzebował jeszcze Twojej pełnej oddania pracy i Twojego przykładu. Teraz mamy Cię u naszego Ojca w niebie i liczymy na Ciebie jeszcze bardziej: wstawiaj się za współbraćmi, za młodzieżą i wszystkimi, którzy w Polsce i w Afryce Centralnej podziewają się Twojej pomocy.*

*„Zmartwychwstawszy już z Chrystusem, poszukujmy spraw z wysoka  
Zobaczymy dobroć Boga na ziemi żyjących”.*

Ks. Vanheusden kończąc swój list do ks. inspektora Szulczyńskiego napisał, że Polska salezjańska straciła w ks. Edwardzie „perłę”.

Ks. Edward Bielawski przeżył 49 lat, w tym 28 lat w Zgromadzeniu, 22 lata w kapłaństwie, 4 lata na misjach. Jako magister nowicjatu w Woźniakowie przez 7 lat wychował 14 misjonarzy. Do Konga (Zair) wyjechali: ks. Tadeusz Kierbiedź, ks. Jerzy Królak, ks. Piotr Paziński, ks. Jan Szkopiecki; do Zambii: ks. Piotr Boryczka, ks. Jerzy Szurgot; do Japonii: ks. Paweł Glogowski i ks. Jerzy Konaszewski; do Boliwii: kl. Andrzej Lipiński, ks. Stanisław Pikor, kl. Zbigniew Stelmach; do Brazylii: ks. Sławomir Bronakowski, ks. Bronisław Samselski; do Kulumbii: ks. Bogusław Bujalski. Z nich ks. Piotr Boryczka został pierwszym inspektorem Okręgu Zambia a ks. Kierbiedź wikariuszem biskupa na Cyrenajkę w Libii.

Na koniec pozwólmmy jeszcze raz przemówić ks. Edwardowi, który całe swoje życie poświęcił Chrystusowi w biednych i potrzebujących ludziach.: *Święta spędziłem zupełnie inaczej niż w Polsce... Zabrakło wigilii, opłatka, naszych polskich cudownych kołęd, ale był Ten, który jest centrum Świąt – ubogi Chrystus, który przyszedł do mnie wtedy i przychodzi codziennie w moich czarnych braciach i we Mszy św.*<sup>45</sup>

## Sommario

Don Eduardo Bielawski è nato a Kamionka ( Białystok) il 17. febbraio 1930. Nel' 1951 è entrato nella Società Salesiana e il 12 dicembre 1957 è stato ordinato sacerdote. Dopo l'ordinazione lavorava come l'educatore nel Seminario Minore ed il rettore della capella pubblica a Sokółów Podlaski. Predicava anche gli esercizi spirituali alle comunità parrocchiali. Negli anni 1965-1972 è stato il Maestro dei novizi e poi nel'anno 1974 è partito per le missioni in Zaire. Esaurito dal' lavoro è tornato in Polonia per fare le cure. All' improvviso muore dal infarto il 12 agosto 1979 a Łódź. Quest'articolo fa vedere 4 anni di apostolato e lavoro missionario di Don Bielawski in Zaire nella luce della corespondenza sua e degli altri confratelli. Don Bielawski era l'uomo buonissimo e così è stato ricordato da tutti i fedeli e i confratelli.

<sup>45</sup> Ks. E. Bielawski do Pomocników Salezjańskich w Łodzi, Kafubu, 27.12.1975 r., w: *Przysszedłem ..., dz. cyt. s. 401.*

